

REGIONALIZM PODHALAŃSKI*

Zainteresowanie się Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych sprawą regionalizmu bardzo dobrze schodzi się z uchwałą Zjazdu Podhalan w Szaflarach z dni sierpniowych roku 1926, mocą której Prezydium Związku Podhalan ma obowiązek wejść w bliższy kontakt ze Zrzeszeniem Akademickich Kół Prowincjonalnych, celem rozszerzania i rozpowszechniania idei regionalizmu. Uchwała ta zapadła na wniosek Władysława Orkana, który to wniosek wyrażony w formie apelu, pozwolę sobie przytoczyć w dosłownym brzmieniu:

My zebrani na Zjeździe X zorganizowani w Związek synowie chłopcy Podhala, zwracamy się z apelem do synów wszystkich ziem na obszarze Polski, które jeszcze w niwelacyjnym procesie nie zgasyły, aby wspólnie z nami podjęli się odnowy i utrwalenia Rzeczypospolitej, budząc dumę odrębności swych ziem i dźwigając je pracą ku górze. Zjazdy coroczne niech będą początkiem.

Celem wzajemnego zbliżenia się ma być rozszerzanie i rozpowszechnianie idei regionalizmu – wolałbym jednak powiedzieć pogłębienie, ale zdaje mi się, że o pogłębianiu idei regionalizmu mówić jeszcze za wcześnie, a w każdym razie nie można mówić o pogłębieniu tej idei tam, gdzie ruch regionalny jest w powijakach, budzi się dopiero do życia, bez świadomości siebie samego.

Ruch regionalny nie jest ani co do swej istoty, ani tym więcej co do nazwy, zjawiskiem polskim. Regionalizm żyje i rozwija się z różnym natężeniem we wszystkich prawie krajach Europy (Włochy, Francja, Anglia, Niemcy, Czechosłowacja, Hiszpania, Związek Sowieckich Republik Socjalistycznych). Sam termin „regio” (dzielnica, okręg) tak stary, jak język, z którego jest wzięty, jest określeniem pewnego terytorium, regionalizm zaś jest wyrazem dążenia do zabezpieczenia swobody ruchu i rozwoju pewnej okolicy pod względem intelektualnym,

* Maszynopis tekstu pochodzi z teki Jakuba Zachemskiego, która znajduje się w zbiorach archiwalnych Związku Podhalan w Domu Podhalan w Ludźmierzu. Tekst został napisany w 1929 roku. Trudno ustalić autorstwo tego artykułu.

gospodarczym i administracyjnym. Sama nazwa pochodzi z Prowansji, a liczy nie więcej jak 55 lat.

My w Polsce przyjęliśmy nazwę zza granicy, ale nie umiemy sobie jeszcze powiedzieć jasno, jaki ma być program regionalizmu polskiego. Teoretycy i praktycy regionalizmu, poeci, literaci i mężowie nauki ledwie zaczęli na ten temat dyskusje, materiału badawczego i doświadczalnego mamy jeszcze za mało. Ale to możemy z całą pewnością powiedzieć, że wyjątkowe warunki młodego państwa polskiego po zjednoczeniu 3 zaborów, odmienne od warunków Włoch czy Francji nie pozwalają nam naśladować niewolniczo wzorów obcych, a utrudniają niemało skonstruowanie własnego programu. Ale dyskusja zaczęła się w szeregu artykułów, rozsianych po periodycznych pismach, jak „Przegląd Współczesny”, „Ziemia”, „Strażnica Zachodnia” – pióra: Aleksandra Patkowskiego, Stanisława Bukowieckiego, Tadeusza Tyca, Przemysława Mączewskiego, Witolda Staniewicza, Stanisława Arnolda, Kazimierza Moszyńskiego, Januarego Kołodziejczyka, Włodzimierza Antoniewicza, Juliusza Zborowskiego, prof. Adolfa Chylińskiego¹.

Rada Naukowa Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych podaje w nr 13–14 „Ziemi” z roku 1926: *Program regionalizmu polskiego*. Nie wspominam tu wielkich Imion jak: Zorian Dołęga-Chodakowski², Kazimierz Władysław Wójcicki, Wacław Zaleski, Wincenty Pol, Ryszard Wincenty Berwiński, Oskar Kolberg, Jan Karłowicz, Żeromski (*Snobizm i postęp*) w tem przekonaniu, że ich znaczenie dla ludoznawstwa i regionalizmu są znane. Wspomnieć mi jednak wypada o *Ludzie Polskim* prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie dra Adama Fischera, wydanym jako podręcznik etnografii Polski w roku 1926. We wstępie do swej pracy tak powiada sam autor:

Ludoznawstwo spełnia niemałe zadanie wychowawcze. Przecie winniśmy sięgać do głębin ducha narodowego. Przecież młodemu pokoleniu wpajać należy kulturę rodzimą i wszelkie jej samorodne i pełnowartościowe zdobycze. Niech tedy kocha swoją ziemię nie w artystycznych tylko jej przejawach, lecz i w pierwiastkach życia zbiorowego, we wszystkich zgoła cechach, składających się na ową kulturę narodową. Niech kocha lud ten najbardziej bezpośredni wytwór przyrodzonego podłoża, lud potężną podstawą narodu.

Cytowane rozprawy z zakresu regionalizmu nie ujmują całokształtu zagadnienia, ale są bardzo cennym materiałem do teoretycznego opracowania idei i zadań regionalizmu polskiego. Za drobną cząstkę materiału ogromnego proszę także uważać te uwagi, jakie się nasuwają przy rozważaniu regionalizmu

¹ Winno być: Chybińskiego – przyp. red.

² Pseudonim Adama Czarnockiego – przyp. red.

podhalańskiego na tle regionalizmu polskiego. Zaraz na wstępie muszę zaznaczyć, że dotąd nie uzgodniono zakresu czy granic regionu podhalańskiego, choć na ten temat toczy się od dość dawna ożywiona dyskusja. Jedni pragną zamknąć region podhalański w granicach powiatu nowotarskiego do linii Gorców od północy ze Spiszem i Orawą, inni sięgają znacznie dalej do Żywca, Myślenic poprzez Nowy Sącz do Gorlic, Jasła, inni jeszcze dalej. Gdyby mnie ktoś zapytał, kto reprezentuje dziś regionalizm podhalański odrzekłbym: Związek Podhalan, skupiający przede wszystkim Podhalan inteligentów i chłopów, a także wszystkich sympatyków Podhala. Trudniej byłoby mi odpowiedzieć na pytanie, kto jest twórcą regionalizmu podhalańskiego? Jedni, jak np. akademicka młodzież ludowa w roku 1927 w auli Uniwersytetu [Jagiellońskiego] z okazji jubileuszu Władysława Orkana składała mu hołd, jako twórcy regionalizmu podhalańskiego. Inni nie bez słuszności łączą powstanie regionalizmu na Podhalu z dziełem Stanisława Witkiewicza: *Na Przełęczu*, które rodowici Podhalanie czytali ze łąką rozrzewnienia w oku. Nie można też pominąć czcigodnego nazwiska dra Chałubińskiego, którego imieniem – w uznaniu za zasługi – ochrzczono wzorowo urządzone Muzeum regionalne w Zakopanem. Nie brak też żarliwych obrońców sławy genialnego wprost autora *Skalnego Podhala*, Kazimierza Tetmajera, koło którego jak koło osi krystalizował się i krzepnął regionalizm podhalański. Rozstrzygnąć tej sprawy nie myślę, ale cieszyć mi się wypada, że w promiennym kręgu tych mężów rozgrzali się i zapalili do dalszej pracy rodowici Podhalanie: Stopkowie, Kantorowie, Gwiżdżowie, Galicowie, Dorawscy, Piętkowie, Brzegowie, Łukasikowie, Machayowie i wielu, wielu innych. Nie ujmę nic ze sławy twórców ruchu podhalańskiego, jeżeli przytaczając słowa E. Zegadłowicza z przedmowy do „Czartaka” beskidzkiego, wydanego w roku 1928 powiem:

Wywodziśmy się z Ziemi – oto cały rodowód nasz, poezja nasza i filozofia nasza. W naturze i w jej człowieku widzimy zasadniczą istotę wykreślającą drogę właściwą i cel ostateczny ducha ludzkiego.

Zastrzega się jednak poeta przed posądzeniem „Czartaka” o separatyzm czy partykularyzm, mówiąc:

Placęć ziemi beskidzkiej jest dla „Czartaka” odskocznią na wszelkie wzloty – jest to nasz podstawowy teren operacyjny, skąd jak z każdego zresztą innego miejsca na ziemi – drogi szeroko otwarte ku wszystkim stronom świata. Nie trzeba przecież zapominać, że wszelki czyn odkupienia i ofiara musi mieć na mapie kosmicznej i swoje Betleem i swój Nazaret. Przytaczam to zastrzeżenie „Czartaka” dlatego, że i podhalanizm nie ustrzegł się zarzutu separatyzmu zwłaszcza wtedy, kiedy to na obszarach Rzeczypospolitej Polskiej mieliśmy drugą – małą republikę, wtedy nie bez lęku o całość Rzeczypospolitej Polskiej pytano regionalistów podhalańskich, czy to prawda że organizują republikę podhalańską.

Przy propagowaniu regionalizmu podhalańskiego szło i idzie o to, by uświadamiać górala, że jest Podhalańcem, a przez to samo Polakiem. Zaczyna

się pracę z ludem w ten sposób, jak się zaczyna w szkole z dzieckiem naukę geografii lub historii, że się wychodzi od najbliższego otoczenia dziecka, by potem obejmować coraz szersze horyzonty. Do rozpoczęcia tej pracy mieli i mają Podhalańcy nieodzowne warunki, a mianowicie: gorącą miłość i niemal chorobliwe przywiązanie do rodzimej ziemi z jej swojską przyrodą i piękną tradycją, a dalej uczucie wspólnoty i odczucia pewnego odosobnienia wśród szerokich mas otoczenia. Przedmiotem szczególnego ukochania inteligenta – Podhalańca jest lud podhalański, który ma w sobie skupione cechy narodowe i konserwuje w sobie najdłużej i najlepiej czystość plemienną. Ten nasz stosunek szczerzy i prosty do ludu podhalańskiego zauważył Wielkopoleńca ks. Skaziński, który po zjeździe Podhalan w Szaflarach w roku 1926 tak o tem pisze we wrażeniach ze zjazdu:

Nie spostrzegłem różnic stanowych, łączono się serdecznie, jak brat z bratem pod sztandarem idei polsko-podhalańskim [„Gazeta Podhalańska” nr 34]. Hasło nasze: przez podhalanizm do polskości – broni nas dostatecznie przed zarzutem separatyzmu czy republikanizmu podhalańskiego.

A teraz wracając pamięcią o jakie 18 lat wstecz tj. do roku 1911 pragnę w wielkim skrócie nakreślić drogę, jaką przebyliśmy. Żyją jeszcze wśród inteligentów Podhalan ci, co to z żądz nauki piechotą bo kolei do Chabówki ni do Zakopanego jeszcze wówczas nie było) – wędrowali do Krakowa, Wadowic, Nowego Sącza wypoczywając nocną porą w polu pod kopą siana. Czasy się bardzo zmieniły – dziś Kraków patrzy z ciekawością i przyjemnością na piękny strój Podhalańca, w latach jednak, o których wspominam, było inaczej – inaczej patrzono na górala. Stąd to owo poczucie odosobnienia, o którym dopiero co mówiłem, a które starszych Podhalan łączyło w towarzyskie zebrania w Krakowie. Krzepiliśmy się nutą podhalańską, muzyką i gwarą oraz obmyślaniami środków pomocy młodszej braci podhalańskiej w szkołach krakowskich.

Przyszedł rok 1911, a z nim jubileusz pracy literackiej Kazimierza Tetmajera, który obchodziliśmy w Zakopanem. Nie zapomnę krótkiej rozmowy z góralem, który mnie wiozł na tę uroczystość – *Kaz to – Panie jedziecie* – zagadnął. Wyłuszczyłem mu krótko cel mej drogi i nasze zamiary na przyszłość: podnoszenia oświatowo-kulturalnego i gospodarczego Podhala. Struchlał z nabożeństwem, a potem powiada: *Na to trzeba Panie mieć albo tu...* – pokazał palcem na głowę – *albo tu...* poklepał się ręką po kieszeni. Szkoda, że zapomniał o sercu.

W Zakopanem na jubileuszu tetmajerowskim obliczyliśmy nasze siły. Od tej pory zawrzało między Podhalańcami, zmiarkowaliśmy jak Franek Saliga ze *Skalnego Podhala* – *ze i my cosi kasi worcemy*. Charakter towarzyski miało nasze zrzeszenie do roku 1918, kiedy to związaliśmy się silniej statutem z wyraźnie określonym celem w &.2.:

1. Stowarzyszenie, stojąc na gruncie narodowym, ma za cel utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalan.
2. Wszechstronne wspieranie się wzajemne.
3. Otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży pochodzącej z Podhala.
4. Utrzymanie stałej łączności z Podhalem.
5. Pracę nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym oraz wpajanie poczucia obowiązków narodowych.
6. Utrzymanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, zwyczajach i obyczajach, budownictwie, zdobnictwie, śpiewie itp.
7. Łagodzenie wśród ludu przeciwieństw i namiętności partyjnych, a to dla jego własnego dobra i dobra narodu.
8. Propagandę energicznej polityki gospodarczej na Podhalu ze szczególnym uwzględnieniem interesów ludu.
9. Współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzystwami o podobnych celach.

Jeżeli dyrektor Muzeum im. dra Chałubińskiego w Zakopanem Juliusz Zborowski upomina się w jednym ze swych artykułów o program regionalizmu polskiego to ma zupełną rację, gdyż przez ujęcie w ramy programu całej działalności uniknie się rozdrobnienia wartościowych sił i zmarnowania pojedynczych wysiłków. Ale dodaje przy tym zaraz rozumną uwagę, że taki program może posłużyć tylko na „dzis”, a jutro będzie wymagał zmiany, dostosowanej do zmieniających się szybko warunków życia. Pierwszy statut Związku Podhalan z roku 1918 zawierający ramowy program regionalnej pracy na Podhalu a rozszerzony memoriałem do władz polskich z roku 1920, musiał ulec gruntownej zmianie w roku 1927, wywołanej życiem. Uzupełnieniem statutu jest wcześniejszy rok regulamin dla ognisk lokalnych (miejskich czy wiejskich), wydany w roku 1926. Program naszej działalności obejmuje sferę kultury materialnej, społecznej i duchowej. Przykładowo przytoczę: przeszło 4 000 drzewek owocowych a mniej dzikich udało się nam rozrzucić po Podhalu. Już kosztowaliśmy owoców z tych drzewek. Założyliśmy 2 mateczniki kultury wikliny po 1/2 ha w Nowym Sączu i Nowym Targu. Od pierwszych początków naszej pracy zabiegamy o kreowanie na Podhalu specjalnej szkoły hodowlano-rolniczej i podobno doczekamy się otwarcia. Namiastką szkoły rolniczej są kursy hodowlano-rolnicze, jakie urządzają po wsiach podhalańskich instytucje rolnicze przy naszym moralnym poparciu i czynnym współdziałaniu. Propagujemy i pomagamy kółkom rolniczym przy sprowadzaniu nawozów sztucznych. Popieramy kursy gospodarstwa domowego i kilimkarstwa organizowane przez nasze władze szkolne. Kursy gospodarstwa domowego mają wyszkolić przyszłe kierowniczkę pensjonatów dla letników, których coraz więcej zjeżdża na Podhale. Tu wspomnę o zmianie, jaka się dokonała u nas w sposobie myślenia o charakterze ziemi podhalańskiej. Pierwotnie broniliśmy Podhala przed niwelacją jego swoistej kultury, zagrażającej mu od żywiołu letniskowego. Dziś nie rezygnując z ratowania kultury podhalańskiej, przygotowujemy przemianę całego Podhala na wielkie polskie letnisko. Ku temu służą nasze zabiegi o poprawę środków komunikacyjnych, to ma na celu nasza

propaganda Podhala jako letniska, do tego zmierzają nasze starania o ulgowe bilety kolejowe powrotne dla letników itp. Pomijam inne sprawy z tej dziedziny a przechodzę do społecznego kierunku naszej pracy.

Warunki wśród jakich góral bytuje, czynią go odpornym na wszelkie wpływy zewnętrzne. Ma to swoją dobrą stronę o tyle, że góral długo konserwuje rodzimy zwyczaj i obyczaj, strój i gwara, pieśń i muzykę swoją – ujemną zaś o tyle, że jak nie prędko przyjmie ulepszoną i racjonalną uprawę roli tak samo nie prędko da się ująć w karby jakiejś organizacji. Zdawałoby się, że Podhale przyjmie szybko i chętnie organizację Związku swych synów, którzy swą wiedzą nabytą długoletnią pracą oraz doświadczeniem życiowym chcą się z nim dzielić. Niestety po tylu latach istnienia mamy stosunkowo dość małą liczbę zorganizowanych po wsiach ognisk podhalańskich, ale za to muszę z przyjemnością podkreślić, że w ostatnich czasach w szybszym tempie organizacja postępuje naprzód. Jeżeli początkowo niejako narzucaliśmy się z naszymi dorocznymi zjazdami miasteczkom a potem wsiom, to dziś mamy już zaproszenia od gmin wiejskich na dwa do trzech lat naprzód. Ale bo też na takim zjeździe wieś nie mało zyskuje. Proszę sobie wyobrazić ile pracy duchowej i fizycznej kosztuje wieś przygotowanie godnego przyjęcia Zjazdu. A wieś górska honorna, ćwiczy się chór wiejski, orkiestra, czasem przygotowuje się przedstawienie amatorskie, siłowe deklamacje, odbywają się ćwiczenia cielesne zawodnicze, zaś we wilję Zjazdu zdobi się całą wieś odświętnie. Na łamach „Gazety Podhalańskiej” obok programów zjazdu podaje się krótką historię wsi z jej osobliwościami. Zjazd wnosi tyle ruchu na wieś, że na długo przed i po zjeździe tylko o tym się mówi: „To święto podhalańskie”. Obok korzyści moralnych zyskuje wieś materialnie niemało: uczestnicy Zjazdu poznają warunki egzystencji danej wsi i w konsekwencji wybierają ją sobie na rok następny na pobyt letni. A jedziemy tylko tam, gdzie jest ognisko podhalańskie. W tych ogniskach skupia się życie całej wsi, tam roztrząsa się wszelkie sprawy gospodarcze, współczesne, gminne, czasem wbrew naszemu życzeniu i polityczne, czyta się wspólnie „Gazetę Podhalańską” lub inne tygodniki lub miesięczniki rolnicze, snuje się projekty na dziś i jutro, myśli się o budowie domu ludowego, o zreorganizowaniu Kółka Rolniczego, o poprawie drogi dojazdowej, o stworzeniu spółki mleczarskiej i wytwórni serów lub związku hodowli owiec, organizuje się stolarzy lub cieśli, tworzy się ochotniczą straż pożarną, obmyśla się urządzenie obchodów narodowych (3 Maja, powstanie chochołowskie), buduje się pozgonne krzyże ku czci poległych z danej gminy w wojnie światowej.

Nie mogę pominąć milczeniem bardzo dla nas radosnego faktu, że powstał Akademicki Związek Podhalań, który utrzymuje stały żywy i serdeczny kontakt ze starszymi Podhalańcami. W członkach Akademickiego Związku Podhalań widzimy swych zastępców i następców, którzy ideę regionalizmu podhalańskiego będą dalej pielęgnować, większym od nas zapałem pójdą naprzód w wydobywaniu wszelkich wartości z ziemi i ludu podhalańskiego. Nie bez znaczenia dla ruchu podha-

łańskiego są choćby powtarzające się na gruncie krakowskim wieczornice podhalańskie, odwiedzane tłumnie przez sympatyków. Nigdy na tych wieczornicach nie braknie muzyki i piosenki góralskiej, zawsze znajdzie się góral w swoim żywiole.

Organizacją naszą sięgamy już daleko poza Podhale, ostatnie ogniska podhalańskie powstały w Ziemi Żywieckiej, w województwie poznańskim (Krotoszyn), przedtem na Podhalu (Holihrady), a obecnie organizuje się na Wadowickie, czyli wszędzie tam, gdzie znajdzie się kilku Podhalańczyków czytających „Gazetę Podhalańską” i interesujących się wszystkim, co się na Podhalu dzieje powstaje ognisko podhalańskie. Emigranci w Ameryce skupiają się też koło „Gazety Podhalańskiej”. A czegoż doczekaliśmy się na gruncie oświatowo-kulturalnym? Nie umiałbym zliczyć książek, jakie rozrzuciliśmy po Podhalu. Wspomnieć z wdzięcznością muszę, że walnie zasiliło nas polskie „Ognisko” w Wiedniu, które likwidując niedawno swój księgozbiór, przesłało nam większy zapas książek, których część otrzymało gimnazjum podhalańskie w Nowym Targu, resztę rozdzielono między wsi. Ognisko warszawskie żąda od każdego ze swych członków, by przychodząc na posiedzenie przyniósł ze sobą książkę. Prawie zawsze rozpoczynamy organizację ogniska we wsi, od przesłania jej biblioteczeki, która staje się zarzewiem ogniska.

Uświadomienie narodowe czerpały Spisz i Orawa z „Gazety Podhalańskiej”, która do dnia dzisiejszego spełnia to zaszczytne zadanie. Nie byliśmy jej założycielami, ale byliśmy czynni przy jej narodzinach a dziś utrzymuje się ona wyłącznie naszą troską. Pomnijmy czasy, kiedy to już nie my wprost, ale na jednym z naszych pierwszych zjazdów w Zakopanem Seweryn Udziela upomniał się o należyty szacunek dla jednej, jak powiada prof. Kazimierz Nitsch z najpiękniejszych gwar polskich. Wówczas poczytywano sobie za obowiązek w szkole tępić gwarę u młodzieży podhalańskiej na korzyść języka literackiego. Dziś gimnazjalista czyta w swych wypisach wyjątki z Orkana lub Tetmajera w gwarze góralskiej. Podejmujemy zadanie objęte programem regionalizmu wydania czytanki podhalańskiej dla szkół na góralszczyźnie. I pieśń góralska, choć nie brak ludzi co jej słuchają ze znaczącym półśmiechem zdobyła sobie prawo obywatelstwa nie tylko w szkole powszechnej na Podhalu, ale i w gimnazjum krakowskim. Zespoły podhalańskie popisują się rdzennie podhalańskimi *Godami* Feliksa Gwiżdża lub *Janosikiem z Zakopanego*, *Powstaniem chochołowskim* śp. Józefa Kantora lub Andrzeja Stopki *Wiatrem Halnym*, nie mówiąc już o *Franku Rakoczym* Orkana, i to nie tylko na scenach góralskich, ale także wielkomiejskich.

Skwapliwie poszukują rysunków ornamentu góralskiego, wykonanych przez młodych góralczyków w Gimnazjum Nowotarskim pod kierownictwem prof. W. Gutowskiego. Zaszczytnie znany akwaforzysta prof. J. Piątek ze Lwowa ratuje przed zagładą zabytki sztuki, ukryte po kościołach wiejskich,

kaplicach przydrożnych lub dymnych chałupach góralskich. Generał Galica przybrał pułki podhalańskie w orle pióra.

Uważaliśmy za swój obowiązek w Radzie Miejskiej Nowotarskiej poprzeć starania Państwowej Ochrony Przyrody o stworzenie regionalnych rezerwatów przyrody na gruntach nowotarskich. Sprawa Parku Narodowego w Tatrach interesuje nas nie mniej od właścicieli hal i lasów tatrzańskich.

Kwestionariusz nasz, rozesłany po wsiach podhalańskich w sprawie rejestracji przemysłu domowego zawiera nie do pogardzenia materiał badawczy. Oto byłby w skrócie podany rezultat naszych dotychczasowych starań i zabiegów. Cóż pozostaje do zrobienia? Dużo więcej, niż zrobiliśmy. Ale przede wszystkim idzie o to, by tak jak w Uniwersytecie zrzeszyły się Akademiczne Koła Prowincjonalne, by tak powstały organizacje regionalne we wszystkich regionach polskich, we wszystkich ziemiach polskich, które stałyby się nowymi jednostkami administracyjnymi, tworzącymi w całości Związek Ziemi Polskich. *To byłby zrab* – jak powiada Orkan w swym odczycie na zjeździe w Szaflarach 1926 roku a nad tym zrabem kopuła zarządu, z najlepszych przez ziemie delegowanych.

Podana do druku Bożena Królczyk